Rok II 30 listopada 1930. Nr. 45

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYG. DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr. 48

Henryk Sienkiewicz

Pisaliśmy w Dzwoneczku o Prusie, Orzeszkowej i Konopnickiej, jako o tych pisarzach, którzy w czasie długiej niewoli krzepili nas na duchu i uczyli miłości ojczyzny i braci naszych nieszczęśliwych. Najsławniejszym z pisarzy okresu naszej niewoli był Henryk Sienkiewicz, zmarły 14 lat temu 15 listopada 1916 r. w mieście Vevey w Szwajcarji. Sienkiewicz jednak nie tylko krzepił nas i uczył, on pokazał całemu światu, że Polska to wielki naród, choć jej niema na mapie Europy. Pisał bowiem takie śliczne rzeczy, że pisma jego tłomaczono na wszystkie języki świata i dostał nagrodę Nobla za Quo Vadis, którą uznano wtedy za najpiękniejszą powieść. Jak żaden z powyższych pisarzy, tak i on nie doczekał wskrzeszenia ojczyzny. Umarł na dwa lata przed ogłoszeniem jej niepodległości. W czasie wojny pracował gorliwie zagranicą nad ulżeniem doli nieszczęśliwych mieszkańców Polski, na której ziemiach wojna się toczyła,

Najpiękniejsze dzieła jego to Trylogja, Quo Vadis, Krzyżacy, Nowelki i Listy z podróży. Starsze z was zapewne znają Krzyżaków i Trylogję, młodsze poznają je za parę lat i będą się niemi zachwycały, tak jak zachwycają się wszyscy, którzy te książki wezmą do ręki.

Dzieci polskie powinny kochać Sienkiewicza nie tylko dlatego, że był najlepszym polskim powieściopisarzem, ale też i dlatego, że kochał on serdecznie dzieci. Napisał o nich kilka prześlicznych nowelek, w niektórych powieściach stworzył bardzo ładne postacie dziecięce, wzruszał się zawsze nad niedolą dzieci, a wreszcie napisał dla nich bardzo piękną i zajmującą książkę p. t. „W pustyni i w puszczy“. Znacie ją, prawda? Czyta ją się z zapartym tchem. Ale to nie do syć przelecieć ją, żeby wiedzieć, jak się skończy. Sienkiewicz chciał was nią nietylko zabawić i zająć, ale też pouczyć, zwłaszcza chłopców. W małym Stasiu Tarkowskim dał wam przykład, jakim powinien być każdy polski chłopak. Widzimy,że Staś jest bardzo pobożny, nie chce zmienić wiary swej na mahometańską, choć go do tego namawiają, choć naraża przez ten krok nietylko siebie, ale i życie swej małej ukochanej

przyjaciółki Nel. Nawet mu na myśl nie przyjdzie udawać, że ją przyjmuje, jak mu radzą ludzie słabego ducha. We wszystkich troskach i niebezpieczeństwach wzywa pomocy Bożej i dziękuje Bogu za wszelkie dobrodziejstwa. Nie kłamie nigdy, wie że kłamią tylko tchórze, a on jest bardzo dzielny i odważny. Z małą wątłą Nel obchodzi się delikatnie, broni ją od wszelkich niebezpieczeństw, w czem widać rycerskie usposobienie jego wobec słabych i kobiet. Zabija zwierzęta z potrzeby, zabija nawet trzech arabów, aby uwolnić Nel i siebie z ich okrutnej niewoli, nie dręczy jednak nigdy zwierząt bez potrzeby, a żal mu ściska serce, gdy widzi, jak arabowie obchodzą się z biednym Kalim. Nie jest samolubnym, mimo że stoi na czele całej wyprawy, pracuje dla wszystkich, myśli o wszystkich naprzód, dopiero na końcu o sobie. Kocha swoją ojczyznę Polskę, choć ona w niewoli, choć jej nie zna wcale, tylko z opowiadań ojca, marzy, że kiedyś będzie się bił za nią.

Naśladujcie więc, chłopcy polscy, Stasia Tarkowskiego. Bądźcie pobożni, dzielni, prawdomówni, odważni, jak on. To będzie największa korzyść, jaką z czytania tej przepięknej książki odniesiecie. A autorowi jej poświęćcie parę chwil wdzięcznej, niewygasłej pamięci, odmawiając za jego duszę czystą i prawą modlitwę w tym miesiącu, który był miesiącem jego zgonu, a poświęcony jest ogółem pamięci zmarłych. *T. St.*

Pierwsze wakacje Basi

Bajeczka — ciąg dalszy.

Tymczasem pp. Kęccy widząc, że dzieci ich zostały zaproszone do wzięcia udziału w paleniu ogniska, zbliżyli się również. Po krótkiem wzajemnem przedstawieniu się, zasiedli starsi na rozesłanym na ziemi kocu, a dzieci zaczęły razem gonić po lesie, zbierając suche gałęzie.

Po chwili byli już ze sobą w najlepszej przyjaźni, a rodzice ich też miło zabawiali się rozmową, tembardziej, że się pokazało, iż obaj ojcowie kolegowali ze sobą za dawnych lat w szkole powszechnej.

Tak mijały kwadranse, wreszcie godziny; słońce, obiegłszy swą codzienną drogę po niebie powoli chyliło się do snu. Promienie jego stawały się coraz czerwieńsze, a cień lasu wydłużał się coraz bardziej.

Ognisko, nie podsycane wygasło, a dzieci zmęczone gonieniem posiadały na trawie i opowiadały sobie nawzajem swoje wakacyjne przeżycia.

Józia nie omieszkała opowiedzieć swej nowej przyjaciółce, że zaraz na początku wakacji zgubiła w rzece ukochaną lalkę, która popłynęła z prądem i kto wie, gdzie się podziała, pewnie rozbiła się o kamienie.

To mówiąc, dziewczynka z żalu spuściła główkę, nie chcąc Marysi pokazać, że się jej łzy nieposłuszne zakręciły w oczach i gwałtem spłynąć chciały po policzkach.

Ale Marysia nie dała jej być długo smutną, bo zawołała ucieszona:

— Nie martw się, Józiu, twoja lalka jest u nas; wyłowiliśmy ją ze Skawy przed paru tygodniami, pytaliśmy się wszystkich spotykanych na spacerach letników, czy to nie ich zguba, ale nikt się do twej Basi nie chciał przyznać. Wobec tego mamusia schowała ją do kosza, żeby nasza mała Zosia do niej się nie dobrała i uradziłyśmy trzymać lalkę do końca wakacyj, a jeżeli właścicielka się nie znajdzie, to miałyśmy podarować ją jakiemu biednemu dziecku na wsi. No, ale teraz wyjdzie laleczka z ukrycia i wróci do swej mamy.

Józia nie posiadała się z radości; mimo krótkiej znajomości rzuciła się Marysi na szyję i uściskała ją mocno.

Widząc to obie matki uśmiechnęły się, ciesząc w sercu, że ich córeczki tak się prędko zaprzyjaźniły. Wyrwawszy się z objęć Marysi podbiegła Józia czemprędzej do swej matki, wołając:

— Mamusiu, mamusiu, moja Basia znalazła się, Kazio i Marysia znaleźli ją w wodzie i byli tacy poczciwi, że ją schowali; jutro będę ją znów miała, tak się strasznie z tego cieszę.

To mówiąc dziewczynka oplotła ramieniem szyję matki i zaczęła ją mocno całować.

— Dajże pokój, Józiu, — powiedziała łagodnym głosem p. Kęcka. — Wdzięczność należy się przedewszystkiem pani Słomskiej, że się twą zabawką zechciała zaopiekować.

Na to Józia puściła swą mamę, a dygając przed matką Marysi powiedziała cichutko:

— Dziękuję pani bardzo za schowanie Basi.

Po chwili obie rodziny letników zdążały do swych tymczasowych mieszkań, obiecując sobie nawzajem, że się częściej spotykać będą, celem pójścia na jaką dłuższą przechadzkę. *D. c. n.*



Anna Kozłowska

Podróż na księżyc

(Dalszy ciąg).

Co tu teraz robić? myśli nasza dwójka;
Teraz przypomniała im się harmonijka:
Natychmiast ją Grzesio wyciągnął z kie-
[szeni,
Dalej grać oberka z naszej polskiej ziemi
Więc wrócili wszyscy; z wielką cieka-
[wością
Jęli się przyglądać swoim małym gościom.
Że piękna muzyka bardzo ich nęciła,
Wnet też zaufanie — no i przyjaźń była.
Grzesio grał tak długo, aż usta bolały,
Z ciekawością wielką słuchał go dwór cały.
Jasio także w tyle nie chciał całkiem zo-
[stać –
Więc puścił w wir tańca swoją małą po-
[stać.
Królowa z radości aż w ręce klaskała,
Że tak miłych gości na księżyc dostała.
„Proście mię o wszystko, co tylko ze-
[chcecie,

Na jednej ławie

(4) (Nowelka).

— Nie mogę, panie profesorze.

— Nie masz go tu w klasie?

— Owszem, tylko... patrzył błagalnie w oczy profesora.

— W tej chwili daj mi taki, jaki jest — stanowczo powiedział profesor.

Karolek wrócił do ławki i wyciągnął z niej jedną połowę zeszytu, poszarpaną i pomiętą. Drugiej nie było. Stał więc przy pulpicie ze spuszczoną głową i tłumił łzy cisnące mu się do oczu. Nauczyciel zbliżył się i wziął mu z ręki zeszyt.

— Coś z nim robił? — spytał krótko.

Ale Karolek stał i milczał. W klasie była cisza, jakby makiem zasiał.

— Siadaj – rzekł krótko profesor, zapisał coś w notesie swoim i rozpoczął wykład. Karolek, o dziwo, uspokoił się w jednej chwili, zmarszczył brwi i począł uważnie wszystko notować. Czasami przelatywały mu przez głowę myśli: Znowu mam dwóję, ale potem skupiał się całą siłą woli przy wykładzie. Na Franka ani spojrzał.



Wreszcie przyszła pauza. Ledwie profesor wyszedł, zerwała się w klasie straszna burza.

— Szkaradnie postąpiłeś, Franek— krzyczał Jasiek, który przybiegł pierwszy do swej dawnej ławki — przez ciebie dostał dwóję, a niceś nie powiedział. Jesteś podły!

— Jak śmiesz tak do mnie mówić! — odkrzyknął Franek — Czemu mi nie dał odpisać zadania, jak się zawsze robi. Tak on ciągnął, jak ja. Dobrze mu tak.

Hałas był coraz większy, jeden Karolek nie odzywał się ani słowem, tylko siedział bez ruchu.

— Co się tu dziś dzieje — rozległ się we drzwiach głos profesora — co to za krzyki. Proszę natychmiast wyjść na dziedziniec na pauzę!

— Chodź ze mną — szepnął Karolek do Jaśka i wyszli szybko na dziedziniec. Klasa też umilkła w jednej chwili, tylko na dziedzińcu chłopcy pozbijani w oddzielne małe grupki omawiali żywo dzisiejsze zdarzenie, biorąc stronę to jednego, to drugiego z kolegów.

Stronnictwo Karolka było jednak liczniejsze, gdyż chłopak uczynny i uprzejmy dla kolegów, miał wśród nich wielu przyjaciół. *C. d. n.*

Dziś nic nie odmówię — wszystko do-
[staniecie!"
Grzesio razem z Jasiem z tego skorzystali,
I pełne kieszenie brylantów nabrali,
Choć samiby nigdy niczego nie tknęli,
Bo od swych rodziców już dawno wie-
[dzieli:
„Szanuj cudzą własność, bo to jest rzecz
[święta!"
Więc Grzesio i Jasio to dobrze pamięta.
Lecz znów Królowa
W te ozwie się słowa:
„Piękny podarek zesłały mi nieba,
Już też na zawsze u mnie zostaniecie;
Wszystko na rozkaz, co wam będzie
[trzeba,
Ale we wszystkiem — mnie słuchać bę-
[dziecie.
Sądzę, że zaszczyt jest to dla was wielki,
Żem was raczyła do swej przyjąć świty!
Nic wam nie braknie, tu dostatek wszelki".

* * *

Podano obiad, dziwny, a obfity.
Lecz naszym malcom wszystko w gardle
[stoi,
Bo — że to jakieś dziwaczne potrawy —
Każdy o siebie martwi się i boi;
Jużby się zrzekli księżycowej sławy.
Lecz Grześ jak zwykle nie traci nadziei
I wśród wiwatów, głos bierze z kolei:
„Mościa Królowo! władczyni księżyca!
Twoje życzenie bardzo nas zachwyca —
Lecz my na ziemię musimy powrócić,
Aby rodziców już dłużej nie smucić".
Królowa zbladła i słudzy zadrżeli:
„Co! mnie opuścić jużbyście chcieli?
Czyż bytność tutaj was nie zaszczyca?
Chcecie opuścić gościnę księżyca?
Powrót na ziemię! to próżne miraże!
Niech ich pilnują wszystkie moje straże!
Gdy raz rozkażę, to nie zmieniam sło-
[wa. —
Teraz odchodzę, bo mnie boli głowa".
Odeszła Jejmość, wszczął się wielki za-
[męt,
Obydwaj malcy uderzyli w lament.
„To całe szczęście, żeśmy nie mówili,
W którejśmy stronie pojazd zostawili.
Lecz teraz cicho... gdy się zdarzy pora,
Może umkniemy, póki Jejmość chora.
Teraz spokojnie, nic się nie zdradzajmy —
Lecz sposobności do jazdy szukajmy".
Zbiegło dni kilka, Jejmość wyzdrowiała,
I całe dzionki grać sobie kazała. *D. c.n.*

Jagusina kurka

(Dokończenie).

Tak jej się to przypuszczenie wydało prawdopodobnem, że postanowiła na drugi raz babce nie dać jałmużny.

Od tego czasu upłynęło coś ze trzy tygodnie i Jagusia już się pogodziła z myślą, że swej Czubusi więcej nie zobaczy. A tu pewnego dnia przychodzi po proszonemu owa babcia, co to była w dzień zniknięcia kurki. Jagusia spojrzała na nią niechętnie, a rzekłszy, że nikogo w domu niema, pozwoliła jej odejść, nie dawszy jałmużny. Pewna była, że to ona zabrała jej kurkę.

W południe, gdy rodzice mieli wracać z pola na obiad, wyszła Jagusia za stodołę na ich spotkanie. Wtem słyszy: „ko, ko, ko" — głos swojej Czubusi. Ogląda się i cóż za widok przedstawia się jej oczom: oto z dojrzewającego łanu żyta, wychodzi pompatycznie jej własna kurka, wiodąc za sobą sześcioro ślicznych, małych kurczątek.

Jagusia, aż oniemiała z zachwytu i radości; kurczątka były wszystkie jasnożółte, do Czubusi podobne, ona zaś sama kroczyła z wielką dumą, naczupierzywszy pióra. Jagusia wy-

ciągnęła rękę, chcąc ją pogłaskać, lecz kwoka czupurnie nastroszyła skrzydła, skrzecząc niezbyt przyjaźnie. Zdziwiona Jagusia, nie poznawała swojej kurki, tak dotąd łagodnej.

— Gdzie Czubusia była tyle czasu i skąd się wzięły kurczątka?

Tę zagadkę wyjaśniła mama, objaśniając Jagusię, że kurka widocznie zrobiła sobie w życie gniazdo i tam się niosła, a uskładawszy jajeczek wysiadywała z nich kurczątka.

— Czem się przez ten czas żywiła?

— Robaczkami i zbożem. Nie pokazywała się, nie chcąc daleko odchodzić od gniazda.

W ten sposób Jagusia stała się posiadaczką nietylko kurki, ale i sześciorga prześlicznych kurcząteк. Przykro jej tylko było, że niesłusznie podejrzywała żebraczkę o kradzież, postanowiła więc na drugi raz obdarzyć ją sowicie i nigdy już nikogo nie krzywdzić lekkomyślnem posądzeniem.

Odpowiedzi Redakcji

Tadeusz Wojtaszek — witam Cię, nowy Przyjacielu, łamigłówka dobra, ale brak rozwiązania. *Czesława Hawryszkówna* — dziękuję Ci, dziecino, za miły liścik i pozdrowienie. Cieszy mię, że Cię artykuły poważniejsze ciekawią. Rozwiązanie przysłałaś trafne, ale już za późno, dlatego nie wymieniłam twego nazwiska. Serdeczne uściśnienia, pisuj dalej. *Tadeusz Moskwa* — witam Cię, nowy Czytelniku; widzisz, jak Ci się poszczęściło, już przy drugiem rozwiązaniu padł los na Ciebie. *Antoni Halastra* — rozwiązujesz dobrze, przysyłaj nadal, a może sam co ułożysz, to dobra rozrywka. *Wł. Spiecha* — otrzymałam twoje rozwiązanie, a czyj to rysunek przysłałeś i kto to ma być? *Bolek Krzeczkowski* — witam Cię i cieszę się, że Ci się artykuły naszego pisemka podobają; „Na jednej ławie“ zbieraj, bo to długa i bardzo ładna nowelka, nawet starsi czytają z zaciekawieniem. Zagadki Twoje dobre, możesz przysyłać, ale co do wyczerpania się tematu nie ma obawy, mam zagadek znacznie więcej, niż mogę umieścić. Do losowania zaliczamy nazwiska tylko tych, którzy wszystkie zagadki dobrze rozwiązali. *Zdzisław Batko* — szarada co do ułożenia dobra, ale instrument „bałabajka“ jest czysto rosyjskiego pochodzenia i większości dzieci nie będzie znany. *Z Rojkowski* — zagadka dobra, z czasem umieszczę. *Wisienka Łukasiewiczówna* — ucieszył mię bardzo Twój liścik, miałam ochotę odwiedzić Cię w Rabce, ale nie miałam nigdy czasu. Pamiętaj i nadal o Dzwoneczku i choć czasem napisz słówko o sobie; niech Ci Bóg da jak najlepsze zdrowie i cierpliwość w chorobie. *Józef Batko* — szarada byłaby dobra — ale nie rozumiem jaki wyraz, znany dla ucznia ma powstać z 1 i 3 sylaby? umieścić nie mogę. *Jerzy Drozdowski* — miło mi, żeś znowu napisał do Dzwoneczka. Jakie artykuły podobają Ci się najbardziej? *Rysia* — chciałabym wiedzieć Twoje nazwisko i wiek, dziecino. *Djonizy Wroński* — szarada nie nadaje się. *Jan Krupa* — skoro osobno rozwiązujecie, to możecie przysyłać i w jednej kopercie; szarada zupełnie się nie nadaje; można dzielić tylko na sylaby ale tak jak Tyś to porozdzielał, to mimo, iż znam rozwiązanie, nie mogę dojść do tego, o jakie wyrazy Ci chodzi. Łamigłówka w poprzednim numerze nie zmieściła się. Szaradę z 12. XI. i logogryf umieszczę. *W. Pyrek*

— ze zagadek przysłanych będę częściowo korzystała, ale na razie więcej nie układaj, bo mam ich b. dużo, a autorów zmieniam. Pisząc zwracaj uwagę na ortografję, bo nie jedna z zagadek dlatego musi być odrzucona, że z błędami układana. *Tadeusz Rutkowski* — z zagadki z czasem skorzystam. *Linko i Steniu* — dziękuję wam za miły liścik. Nie zapominajcie o Dzwoneczku, może kiedy jaką ciekawszą, trudniejszą zagadkę lub krzyżykówkę ułożycie. Postaram się dowiedzieć o to, z kim moglibyście na Misjach korespondować; jak będę wiedziała, to przez Dzwoneczek dam wam znać. Waszą łamigłówkę umieszczę, ale będę musiała kwiat przerysować tuszem. Cieszę się, żeście się do sodalicji zapisały; serdeczne pozdrowienia. *Biała Snieżka* — list twój z opisem Krucjaty bardzo mię zaciekawił, umieszczę go w następnym numerze. Chętnie się dowiem czegoś więcej o waszym sposobie pracy, a Dzwoneczek niech Wam służy jako sposób porozumiewania się. Szczęść Wam Boże w pracy! *M. Friedman* — łamigłówkę twoją, która jest logogryfem umieszczę, ale to, co ty nazwałeś logogryfem nie nadaje się. *Henryk Motłoch* — twojej łamigłówce brakuje podziału na sylaby, prócz tego jest wyraz niemiecki, tego Dzwoneczek nie uznaje. *Julek Oszacki* — zagadka dobrze pomyślana, ale nie podałeś znaczenia wyrazów; to, coś przysłał, nadaje się tylko dla Redakcji, ale drukować musimy puste kratki, odpowiednio narysowane i obok każdej linji poziomej znaczenie wyrazu, który ma być wpisany. Spróbuj raz jeszcze ułożyć. *Szarotce i Niezapominajce* serdecznie dziękuję za pamięć o św. Elżbiecie i za życzenia. Wierzę, że trudno jest co tydzień pisywać, ale jak od czasu do czasu napiszecie, to nas to bardzo cieszy. Wszystkie dawne dobre łamigłówki mam i powoli umieszczam; obecnie przysłaną drukuję. Pozdrowienia serdeczne. *J. Gabrzycki* — zagadki dajemy na dodatek, z artykułów macie chyba więcej korzyści. *Roman Talarek* — łamigłówka dobra, z czasem umieszczę. *Krzysztof Grzywiński* — logogryf dobry zupełnie, ale wyraz, oznaczający rozwiązanie był już tyle razy, że umieścić nie mogę. *Nowakowski* = łamigłówka dobra, wyrazy starannie dobrane i nie tak bardzo pospolite — umieszczę w następnym numerze.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 42:

Układanki (Molika).

Talin, Bukareszt, Konstantynopol.

Kwadrat magiczny (Lembasa): burak, uraza, Radom, Azory kamyk.

Logogryf (Molika)

R o z w i ą z a n i e: Tadeusz Rejtan. W y r a z y: Tabol, kabel, pedał, balet, róipu (upiór wspak), tuzin, uroda, efekt, ajnad (Danja wspak) katar, barak, Roman.

Rozwiązania do Nr. 42 nadesłali:

Tadeusz Rutkowski (z błędami), Jan Krupa, Djonizy Wroński, Józef Batko, Zdzisław Batko, Witold Pyrek, Wład. i. Miecz, Dadałowie, Z. Rojkowski, Bolek Krzeczowski, Z. Markowski, Wł. Spiecha (niekompletne), Antoni Halastra, Tadeusz Moskwa, Józef Gobrzycki (niekompletne), M. Friedmann, Tadeusz Wojtaszek.

Za dobre rozwiązanie nagrodę wylosowali:

Tadeusz Moskwa, Henryk Motłoch, Wiesław Rutka:

Nagrody wylosowali: Z. Rojkowski i Józef Batko.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje (Straszewskiego 18) w poniedziałki i piątki od 10-11 i we środy od 3·30-4·30
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.